PRENUMERATA w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 5·50.

Pojedynczy numer **6 hal** tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE po 60 halerzy od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI w miejscu 1 Kor. od setki. na prowincję. 2 Kor.

Redakcja Administracja: ul. Florjańska 32, II. p. Telefon Nr. 565.

Nr. 200. Kraków, Piątek 2 września 1910. Rok III.

Uciążliwy podatek szkolny.

Obok całego szeregu opłat na przeróżne cele rodzice zmuszeni są ponosić także znaczne ciężary pieniężne przy zakupnie książek szkolnych dla swoich dzieci. W ostatnich latach stan ten jest tak niepokojący, że domaga się koniecznie ukrócenia obecnych praktyk choćby nawet drogą jakiejś parlamentarnej interwencji, gdyż w wysokim stopniu utrudnia korzystanie ze szkół nietylko najuboższej ludności wiejskiej, ale nawet średnio sytuowanym rodzinom urzędniczym.

Rozumiemy bardzo dobrze, że uczeń nie może obejść się w szkole bez podręczników, tem więcej w domu dla przygotowawczej na dzień następny nauki. Ale te podręczniki powinny być możliwie najtańsze i rzadko zmieniane. U nas zaś dzieje się wszystko tak, jakby Galicja była krajem bogatym i jakby władzom szkolnym nie było nic wiadomo o dorabianiu się autorów i księgarzy na skórze rodziców.

Podręczniki do szkół średnich są drogie, przeciętnie powyżej 2 kor. — a trzeba ich na każdą klasę tyle, że zakupno nowych książek pociąga za sobą stosunkowo znaczne koszta. Wysyłający np. chłopca do I klasy gimnazjalnej musi, prócz nowego mundurka i obowiązkowego czesnego, wydać około 20 kor. na same książki, do klasy II książki kosztują około 30 kor., do III około 35 kor.— jedynie klasa IV wymaga na książki „tylko“ 20 kor., ale zaraz następnego roku, gdy przyjdzie wyższe gimnazjum, trzeba dać 30 kor na książki, a prawie drugie tyle na drogie słowniki, razem to liczy co najmniej 57 kor. Klasa VI około 30 kor., VII przeszło 30, tylko znowu do ósmej nie trzeba tyle (wystarczy 20 k.). W szkołach realnych wszystko o połowę taniej, ale tam znowu kosztują przybory do rysunków.

Dodajmy do tego zakupno zeszytów przeróżnych, szkolnych i domowych — a będziemy mieć poważną kwotę, którą w tych dniach wydać musi każdy ojciec posyłający syna do gimnazjum, jeśli nie chce, by mu po kilku lekcjach chłopca wydalono z klasy z powodu braku książek, lub by na końcu kursu dostał złą notę, nie mając z czego się uczyć w domu.

Powie ktoś: kupować książki używane! Żaden handel u nas tak nie kwitnie, jak pod koniec półrocza handel książkami (nb. za psie pieniądze), na czem tylko zarabiają antykwarze. Kupowanie używanych książek nie o wiele obniża kwotę ogólną wydatku, a bardzo często jest ono wprost niemożliwe z tego powodu, że w ciągu roku polecono nową książkę, innego autora, lub nowe wydanie.

Pod tym względem stosunki u nas są wprost anormalne. Jest pewne grono pedagogów, które jakby wzięło w arendę interes z książkami szkolnemi. Uzyskawszy raz aprobatę Rady szkolnej krajowej, sprzedają swój manuskrypt księgarzowi — nakładcy, za kilka lat dają jakieś nieznane uzupełnienia, po raz drugi sprzedają tę rozszerzoną nieco książkę; znów to zatwierdza Rada szkolna, polecając dyrekcjom korzystanie z nowego wydania, przynoszącego rzekomo poważne zdobycze naukowe z ostatniej doby. Te łatwe do zdobycia »zdobycze« powtarzają się co parę lat i wciąż idą nowe wydania, nowe dochody, dla autorów i księgarzy i wciąż biedni rodzice muszą kupować coraz to inne książki, choć tamte nie o wiele się różnią i są w dobrym stanie.

Swego czasu powstał wśród nauczycielstwa wielki hałas o zmonopolizowanie dochodów z pisania podręczników w ręku kilkunastu protegowanych osób. Od tej chwili Rada szkolna nie odmawiała swej aprobaty także innym autorom tak, że do jednej klasy dla tego samego przedmiotu mamy teraz kilka nieraz podręczników. Rozszerzyło się tedy koło monopolistów, ale równocześnie pogorszył się stan ten dla uczniów i rodziców.

Dzieje się teraz tak, że Rada szkolna zostawia do woli gronom nauczycielskim, który podręcznik wybiorą i zalecą na rok przyszły. Skutkiem tego w jednym zakładzie obowiązuje np. fizyka prof. X., w drugim fizyka prof. Y. — a kiedy uczeń z jakichś powodów zmienia zakład, choć pozostaje w tejsamej klasie, musi kupić inną książkę. Stałość opinji gron nauczycielskich pod tym względem jest także niekiedy rozczulająca, bo nie zawsze kierują się one wartością książki, ale względem na jej autora-kolegę.

Znane są wypadki, że w pewnem gimnazjum zalecono na jeden rok podręcznik profesora, uczącego w tym zakładzie, a gdy po roku został on przeniesiony i przyszedł na jego miejsce inny, przypadkowo również autor podręcznika do tego samego przedmiotu — grono z kurtoazji zaleciło na następny rok książkę nowego swego kolegi. Uczniowie nie mogli tedy kupować używanych książek zeszłorocznych, ani też młodszy o rok chłopak nie mógł korzystać z książek swego starszego brata!

Przykładów takich jest sporo — uregulowaniem tego stanu winno się zająć przedewszystkiem samo nauczycielstwo szkół średnich, a władze szkolne powinny rozważyć na serjo kwestję wydawania we własnym zarządzie tanich i nie zmieniających się często podręczników szkolnych. Inaczej trudno mówić, że pragną uprzystępnić jak najszerzej korzystanie ze szkół.

P. S. L. i koncesje szynkarskie.

(Dokończenie).

PSL. jest antysemickie — woła „Wschód“ — bo domaga się koncesji szynkarskich dla włościan, bo odebrać usiłuje szynki, a raczej prawo na wyszynk żydom!

Ale czyż ludność żydowska ma przywilej, nawet więcej niż przywilej bo prawo naturalne do zawodu szynkarskiego, szczególnie po wsiach? Przywilej wszak to tylko nadanie prawne, które można odebrać; na szczęście dla mas niejeden przywilej został w ten sposób ukrócony; na szczęście i dla ludności żydowskiej niejeden przywilej zawodowy w rękach ludności nieżydowskiej został zniesiony. Więc gdyby nawet żydzi mieli na zawód szynkarski przywilej prawny, to dyskusja byłaby otwartą nad kwestją zniesienia tego przywileju. Tymczasem dla panów literatów ze »Wschodu« nie może być dyskusji spokojnej w tej sprawie i gdy mowa o szynkach, rozumują ci panowie tak, jak gdyby żydzi mieli prawo naturalne na wszystkie koncesje szynkarskie. Piorunują więc na PSL. jako na grabicieli koncesyj, na ciemiężców ludności żydowskiej.

Tymczasem to tylko złe zwyczaje ustaliły zawód szynkarski, szczególnie po wsiach, w rękach żydowskich; to tylko złe zwyczaje społeczne i polityczne dyktowały klasom rządzącym chęć utrzymania na wsi szynkarza gromadzie obcego i z gromadą nie związanego żadnym węzłem społecznych interesów lub społecznego odczuwania. Dziś te warunki dawne nie mogą się utrzymać. Ustawa nadaje gromadzie (gminie) głos przy nadaniu koncesji szynkarskiej. W miastach większych gmina kierować się musi i winna względami wyłącznie gospodarczymi i policyjnymi, ale w gminie, w małej wsi wystąpić muszą i względy towarzyskie, sąsiedzkie. Jest to w naturze rzeczy, a zasada liczenia się z samorządem obywatelskim nakazuje brać pod uwagę wszystkie motywy gminy, o ile one prawa nie obrażają. I dlaczego nie liczyć się z tymi motywami gminy? Czasami wierzy gromada, że szynk w rękach tego lub owego członka gminy będzie lepszy i przyjemniejszy jako miejsce zbierania się wsi. Czasami może gmina wyjść z założenia, że ten lub ów mieszkaniec wsi ma w sobie energię ekonomiczno-handlową, której trzeba dać ujście przez nadanie mu koncesji szynkarskiej. Czasami znowu może gmina widzieć w koncesji środek niesienia pomocy gospodarzowi, który walczy z losem. Czasami znowu chce gmina mieć w karczmie, w której się schodzi, swego człowieka i ten motyw będzie tem silniejszy, im bardziej dawny szynkarz był podejrzewany o wysługiwanie się władzom lub stronnictwom rządzącym. Słowem tyle jest różnych motywów, dla których włościanie dążą, by otworzyć dla siebie zawód szynkarski. I któż może mieć za złe stronnictwu PSL., że te dążenia popiera, że w ich zaspokojeniu widzi albo nowe drogi dla przedsiębiorczości ekonomicznej chłopa polskiego, albo też życzenia samorządnej gminy.

Prawda, że przez liczne zmiany w rozdawnictwie koncesji szynkarskich, część ludności żydowskiej, w rękach której były dotychczas te koncesje, znajdą się w położeniu godnem pożałowania, któremu zapobiedz w pewnej mierze konieczne potrzeba. Ale czyja wina, że się nic w kierunku niesienia pomocy i ulgi nie zrobiło? Wszak o tem, że nowa ustawa szynkarska musi sprowadzić kryzys, można było z góry wiedzieć od chwili zniesienia prawa propinacyjnego.

Wszak od tej chwili można było przewidzieć, że wyzwalająca się wieś zażąda dla swych mieszkańców procederu szynkarskiego na wsi jako środka zarobkowego. A Stronnictwo Ludowe ten ruch poprzeć musi i to nie dla względów oportunistycznych ale zasadniczych. Poprzeć musi Stronnictwo każdy wysiłek ekspansji ekonomicznej polskiego włościaństwa. I jak dawniej walczyło Stronnictwo o zniesienie przeszkód dla swobody zarobkowania przez emigrację, tak dziś żądać będzie uwzględnienia głosu gromad wiejskich, gdy idzie o stworzenie tego lub owego procederu zarobkowego dla włościan. Interes ekonomiczny włościaństwa i względy na życie samorządne gminy wiejskiej a nie antysemityzmu decydują o stanowisku PSL. w kwestji koncesji szynkarskich.

Wychodząc z założenia panów literatów ze »Wschodu«, trzeba by było zamknąć wszystkie Kółka rolnicze, wszystkie Kasy pożyczkowe, wszystkie stowarzyszenia spożywcze, bo przez nie dawni sklepikarze i t. d. tracą

A. CONAN DOYLE. 1

Zaginiony pociąg.

Zeznania Heberta Lernaca, skazanego na śmierć w Marsylii, rzuciły dopiero teraz promień światła na niesłychaną zbrodnię, popełnioną przed laty, a będącą w dziejach kryminalistyki jedyną w swoim rodzaju. Jakkolwiek sfery urzędowe nie chciały udzielać żadnych informacji prasie i niechętnie o tej zbrodni wspominały, to jednakże fakty, które są znane z zeznań Lernaca, pozwalają należycie wyjaśnić tę zawikłaną i tak bardzo tajemniczą sprawę.

Szczegóły jej, ponieważ rozegrała się ona przed dwudziestu laty, powtarzam tu ze współczesnych dzienników, z aktów śledztwa w sprawie Jana Slatera, maszynisty i ze sprawozdań Towarzystwa koleji londyńsko-zachodniej.

W krótkiem streszczeniu sprawa przedstawia się jak następuje:

Do p. Jamesa Blanda, naczelnika centralnej stacji koleji londyńsko-zachodniej w Liverpolu, zgłosił się dnia 3 czerwca 1890 r. pewien mężczyzna, który przedstawił się jako Ludwik Caratal. Był to człowiek małego wzrostu, brunet w średnim wieku, tak pochylony, że robił niemal wrażenie człowieka garbatego. Towarzysz jego, mężczyzna imponujący wzrostem i silną budową, uniżonem zachowaniem się i ciągłą bacznością na rozkazy, okazywał, że jest jego podwładnym.

Ów towarzysz, którego nazwisko pozostało nieznane, był cudzoziemcem, a sądząc po jego cerze, Hiszpanem z Ameryki południowej. Jeden szczegół zauważono u niego. W lewej ręce miał małą, czarną teczkę na papiery, a p. Bland swem bystrem okiem spostrzegł, że teczka przywiązana była tasiemką do ręki ponad kostką. Nikt do tego naturalnie nie przywiązywał wagi i dopiero późniejsze wypadki wskazały, że miało to pewne znaczenie.

P. Caratal szybko załatwił swój interes. Dziś, jak objaśnił, przybył prosto z Ameryki południowej i musi natychmiast udać się do Paryża, dokąd powołują go sprawy pierwszorzędnej doniosłości. Nie zdążył do kurjera londyńskiego, prosi zatem o pociąg specjalny. Zależy mu na pośpiechu, a nie na cenie.

P. Bland nacisnął guzik od dzwonka elektrycznego i wezwał do siebie p. Pottera, naczelnika ruchu. W pięć minut załatwiono sprawę. Pociąg wyjdzie za trzy kwadranse, gdyż tyle czasu potrzeba na wydanie zarządzeń, aby linia była wolna. Potężną lokomotywę przyczepiono do dwóch wagonów pasażerskich, a trzeci konduktorski przypięto z tyłu.

Konduktorem pociągu był James Mac Pherson, będący od kilku lat w służbie Towarzystwa. Palacz Wiljam Smith służył od niedawna.

Caratal załatwiwszy sprawę pociągu specjalnego z wielką niecierpliwością oczekiwał chwili jego wyruszenia. Zapłaciwszy umówioną cenę poprosił, aby go wraz z jego towarzyszem wpuszczono do wagonu i zajęli oba miejsca w jednym z przedziałów, pomimo przedstawień służby, że jeszcze trzy kwandranse będą musieli czekać, zanim tor będzie wolny.

Tymczasem w biurze, które opuścił Caratal, zaszedł szczególny wypadek. Oto zaledwie p. Bland zawarł umowę z Caratalem o pociąg specjalny do Londynu, wszedł drugi pasażer z podobnem żądaniem.

Był nim niejaki Horacy Moore, mężczyzna elegancki, o wyglądzie wojskowym, który dowodził, że nagła poważna choroba żony w Londynie, zmusza go do bezzwłocznego puszczenia się w podróż.

Strapienie jego i niepokój tak były widoczne, że p. Bland pragnął wszystko zrobić, aby spełnić jego życzenie. O wyprawieniu drugiego pociągu specjalnego, nie było mowy, bo i tak już pierwszy pokrzyżował nieco zwykły ruch lokalny.

P. Bland zaproponował więc, aby p. Moore porozumiał się z p. Caratalem i zwróciwszy mu część zapłaconych przez niego za pociąg pieniędzy, pojechał z nim razem. Caratal atoli, gdy mu naczelnik ruchu p. Potter przedstawił tę propozycję, odmówił stanowczo. Twierdził, że pociąg w danej chwili jest jego własnością i on sam wyłącznie chce używać. Wobec tej odmowy zniknęły wszelkie argumenty, ostatecznie więc musiano zamiar ten porzucić.

Horacy Moore opuścił stację wielce zmartwiony, dowiedziawszy się, że pozostaje mu tylko zwyczajny pociąg pasażerski, wychodzący z Liverpoolu o szóstej.

(C. d. n.)

---

lub tracić mogą zarobkowanie. Ale czyż ci sklepikarze mieli jakieś nieprzedawnione prawo naturalne na swój proceder?

I po co sprowadzać polemiki o palących kwestjach krajowych na grunt wyznaniowy lub rasowy? Po co oskarżać P. S. L. o antysemityzm, kiedy demokracja wiejska chce dobrze żyć z demokracją miejską? Mówią panowie ze »Wschodu« o P. S. L. jako o stronnictwie antysemickiem i agrarnem. Otóż agrarnem stronnictwem jesteśmy na tyle, na ile chcemy opieki nad gospodarstwem rolniczem kraju, ale zresztą dąży P. S. L. do wszechstronnego wzmocnienia ekonomicznego mas ludowych, a przedewszystkiem popiera ekspanzję ekonomiczną ludności wiejskiej.

Jeżeli jednak nie mamy nic przeciw żydom jako rolnikom, to nie możemy z drugiej strony przyznawać im „stan posiadania“ tego lub owego procederu, szczególnie na wsi, gdzie tysiące domagają się zarobkowania dodatkowego i możności rozwoju ekonomicznego.

Czas przejść do rzeczowego traktowania kwestji nędzy żydowskiej. Posłowie żydzi z Galicji, o ile staną na stanowisku ogólnokrajowem, znajdą zarówno w Sejmie jak i w Radzie państwa tę pomoc od P. S. L., którą mu dać nakazują jego zasady demokratyczne i cele humanitarne.

Porachunki kongresowe.

Nowy kurs.

V.

Jeszcze przed wstąpieniem posłów ludowych do Koła polskiego w Wiedniu rozpisane zostały wybory do Sejmu. Więcej, aniżeli kiedy, zachowanie się rządu krajowego przy wyborach stało się troską PSL. W 1907 roku już nie szło o interes partyjny, o poszanowanie prawa wyborczego, o zasadę wolności sumienia publicznego, ale o najważniejsze interesy narodowe.

Koło posłów ludowych zdecydowało było w zasadzie wstąpić do Koła polskiego, którego nie mogło osłabiać, pozbawiając go jednej trzeciej polskich przedstawicieli z Galicji. Zachodziła wszakże obawa, że dawne praktyki rządowe powtórzone przy zbliżających się wyborach do Sejmu mogą to wstąpienie posłów ludowych do Koła polskiego utrudnić a nawet uniemożliwić jednocześnie, a nawet waśń społeczno-polityczną w kraju zaostrzyć i zmusić Stronnictwo do tego, by parlament oraz rząd centralny wezwać do pomocy przeciw rządowi krajowemu. A w takim razie co by się stało z powagą Koła polskiego, co by się stało z interesem narodowym w państwie? Zjawiło się zapytanie, czy drogą układów, drogą wymiany myśli nie uda się przekonać rządu krajowego, reprezentowanego wówczas przez ś. p. Andrzeja Potockiego, że wybory z 1907 r., wprowadzające P. S. L. na szeroką arenę akcji parlamentarnej, taką zmianę wywołują w kraju, że dawna samowola administracyjna musi być przez rząd jeśli nie zaniechaną to przynajmniej poskromioną.

Zapewne, że byłoby lepiej tę samowolę znieść ustawami i gwarancjami konstytucyjnemi, że nadużycia tępić jest najlepiej i najskuteczniej ostrzem miecza prawa. Trzeba jednak zauważyć, że działanie ustaw jest powolne i wymaga czasu, że zwyczaje społeczeństw nie tak łatwo ulegają zmianom. Można było nadto obawiać się, że jeśli P. S. L. przy wyborach do Sejmu wskutek nadużyć władz nie otrzyma spodziewanej ilości mandatów, to jego moralne znaczenie w Wiedniu będzie słabsze, że jego skargi nie znajdą wtedy należytego posłuchu. Czyż więc nie będzie lepiej drogą perswazji skłonić stronnictwo rządzące do opamiętania się? Jeśli takie na kompromisie oparte okiełznanie samowoli nie daje gwarancji stałości w dobrej i bezstronnej administracji, w każdym razie stwarza ona precedens, który społeczeństwu dodaje odwagi, a biurokrację bądź co bądź krępuje i na przyszłość.

Takie były motywy zasadnicze i polityczne do podjęcia rokowań ze stronnictwem konserwatywnem, które było i jest jeszcze stronnictwem rządzącem w kraju. Na terenie wiedeńskim rozpoczęły się rokowania, na terenie akcji parlamentarnej w interesie kraju polskiego! Potem, gdy trzeba było rokowania te prowadzić i we Lwowie, p. Wysłouch brał w nich udział, chodził do ś. p. Potockiego, zawierał te sojusze, które dziś nazywa zdradą sztandaru. A na dowód udziału p. Wysłoucha, jego nawet gorliwości i niecierpliwości w prowadzeniu rokowań, przytoczymy tu ustęp z listu, udzielonego nam do zużytkowania, listu pisanego nie przez ludowca, ale przez człowieka, który stał blizko „Kurjera Lwowskiego“. List ten pisany w 1908 roku, reasumuje położenie z 1907 r.

„Jest to zupełnie mylnie i bezpodstawne przypuszczenie — pisze p. M. do jednego ze swych przyjaciół — że różnice zachodzące obecnie między p. Wysłouchem a Stapińskim są zasadniczej natury i że źródło swe mają w rokowaniach, jakie Stapiński prowadził z rządem krajowym i z konserwatystami“... Po wyłuszczeniu zasadniczej strony kwestji autor listu mówi dalej: „Przechodzę do faktycznej strony kwestji. Wysłouch sam pertraktacje z rządem i z t. zw. „konserwą“ prowadził. Rokowania zrodziły się w Wiedniu, na gruncie parlamentarnym.

»Z Wiednia gołąbek z gałązką oliwną« dotarł do zmarłego Potockiego. Tu, na bruku lwowskim, Wysłouch prowadził — o rety! — pertraktacje z »rządem« i nalegał nawet na Stapińskiego, by te pertraktacje prowadził z większą gorliwością i kompromisowością. Skarżył się przedemną Wysłouch, że Stapiński »kaprysi«, ociąga się, że się z powodu jakiegoś papierosa obraził. Szczegółów tego papierosa nie pamiętam, bo, już dawno pojechali co gadali. Zresztą te szczegóły mnie nie obchodziły, bo jak wiesz, członkiem Stronnictwa Ludowego nie jestem. Ja »sobie« pisałem, a oni, t. j. Wysłouch z Potockim »sobie« konspirowali, t. j. konstytucyjnie i legalnie gadali ale w języku polskim, a jak się mówi o polityce w języku polskim, to się przynajmniej symbolicznie konspiruje. Dodam tylko to, że Wysłouch raz tak był zrażony »ociąganiem się« Stapińskiego, iż mówił mi o swem postanowieniu wezwania Olszewskiego dla przyspieszenia pertraktacji.

»Miałem zresztą inny barometr ugodowości, że się tak wyrażę, Wysłoucha. Jak tylko żądał odemnie, by »konieczności państwowe« wziąć w cudzysłów, — jak tylko lękać się począł logiki faktów, wnioskowałem, że jest na drodze bardzo kompromisowej i że chce się mścić na myck artykułach za własne zgryzoty sumienia tromtradrackiego.

»Słowem: nie może być mowy o tem, by dzisiejszy spór pana Bolesława ze Stapińskim zrodzony został przez różnice zasadnicze, przekonaniowe. Rodzicami tego sporu są liczne rzeczy osobiste, którym się dla przyzwoitości i dla umotywowania zacietrzewienia nakłada sukienkę z zasad uszytą i to nędznie, zdaniem mojem, uszytą«.

Na dalsze cytowanie listu nie mamy pozwolenia, sami zresztą nie chcemy tu wchodzić w rozwiązanie czynników osobistych. Jedno atoli wynika z faktów wyżej przytoczonych, mianowicie to, że nieszczerą i nieprawdomówną jest fronda, gdy wystawia straszaka sojuszu z konserwatystami. Sama w osobie p. Wysłoucha brała udział w rokowaniach z 1907 r.; co więcej: p. Wysłouch był bardziej niecierpliwym w »chodzeniu do rządu« aniżeli był nim Stapiński, który zdobył względnie swobodne i objektywne warunki przy wyborach sejmowych z r. 1908. Była to ważna zdobycz dla PSL.; okazało się, że wpływ Stronnictwa na ludność kraju jest równie silny przy wyborach kurjalnych jak i przy wyborach powszechnych, — że włościaństwo polskie, w całości wzięte — zarówno gospodarze jak i bezrolni — ożywione jest jednym duchem reformatorskim i w polityce i w gospodarce krajowej. Dzięki zwycięstwu przy wyborach sejmowych PSL. mogło w Wiedniu odegrać rolę, której znaczenie dla kraju już w toku naszego rozumowania zaznaczyliśmy.

KRONIKA.

Kraków 1 września.

Z teatru miejskiego. Sztuka osnuta na tle japońskiem „Tajfun“, którą teatr krakowski wystawia po raz pierwszy w najbliższą sobotę, obiegła dotąd kilkadziesiąt scen europejskich, W Berlinie i Wiedniu stanowiła ona atrakcję mimo schyłku sezonu, w miesiącu maju i czerwcu. Wystawiona w lipcu w Warszawie w teatrze „Rozmaitości“ utrzymuje się po dziś dzień na repertuarze w pełni powodzenia.

Z Teatr ludowego. Otwarcie teatru na ulicy Rajskiej nastąpi dopiero w sobotę 3 bm. a to z powodu nie wykończenia nowych dekoracji i odnowienia sali widzów. „Miód kasztelański“ będzie odegrany w sobotę, a w niedzielę wieczór arcyzabawna komedja pt.: „Blagierzy polityczni“, przedstawiająca w świetle satyrycznem pseudo-polityków galicyjskich.

Grunta pofortyfikacyjne. Po zakupnie gruntów pofortyfikacyjnych za sumę 1,200.000 koron, gmina powiększyła swe grunta budowlane o 100 morgów 20 sążni. Obecnie prowadzi gmina rokowania w celu nabycia gruntów pod wałem kolei okrężnej, których powierzchnia wynosi łącznie około 10 morgów. Cena kupna tych gruntów stosunkowo będzie znacznie wyższa, niż gruntów pofortyfikacyjnych. Jeszcze przed 10 laty, w czasie, kiedy miasto wszczęło pertraktacje o zniesienie tej kolei, można było grunt nabyć po cenie sześć razy niższej od obecnie oferowanej. Również w toku są pertraktacje o nabycie dalszych gruntów pofortyfikacyjnych t. zw. Trzeciego bastjonu za ulicą Długą o powierzchni 13 morgów, oraz część własności wojskowej na Grzegórzkach, na której znajduje się laboratorjum środków wybuchowych. Wskutek akcji w celu przeniesienia tego laboratorjum, które w razie wybuchu groziłoby wielkiem niebezpieczeństwem miastu, udało się nakłonić władze wojskowe do zniesienia tej pracowni. Skarb wojskowy pragnie odstąpić miastu zabudowania wraz z częścią gruntu wynoszącego 4 morgi powierzchni, resztę własności gruntu pragnąc sobie zatrzymać. Wszystkie te grunta oferowane są po bezporównania wyższej cenie, niż zakupione przed kilku laty grunta pofortyfikacyjne.

Stypendja handlowe i przemysłowe. W krakowskiej Izbie handlowej odbyło się wczoraj rozdawnictwo stypendjów z „Cesarskiej dotacji jubileuszowej 1908“, przeznaczonych na cele teoretycznego lub praktycznego wykształcenia młodzieży w handlu lub przemyśle. Komisja dla spraw koncesyjnych i osobistych rozdała 20 stypendjów w ogólnej kwocie 8 390 koron. Z tego otrzymali: Uczniowie Akademji handlowej w Krakowie: Benedykt Klimek 300 kor., Franciszek Kruszyna 250 kor., Eljasz Wachsberger 300 kor., Adam Szkotnicki 250 kor., Marek Guzik (kurs abit.) 300 kor., nadto Malicki Józef (Akademja eksportowa w Wiedniu) 400 kor. i Sroka Ludwik (Akademja handlowa w Wiedniu) 300 kor.

Na wyjazd za granicę celem odbycia praktyki w dziale handlowym otrzymali: Włodek Józef 600 kor., Schindler Wilhelm 600 kor., Garbiński Bolesław 500 kor., Grosser Hugo 500 kor.

W końcu uzyskali stypendja rękodzielnicze: Grzybowski Aleksander, malarz 240 kor., Rogowski Wilhelm, cyzeler i brązownik 500 kor., Linczowski Leon, krawiec 500 kor., Turnus Paweł, rzeźbiarz 500 kor., Żychal Jan, zecer 400 kor., Swiadek Franciszek, masarz 250 kor., Sołtysik Karol, uczeń Szkoły przemysłowej w Krakowie 300 kor.

Z funduszu pieczy nad sierotami po kupcach udzielono jednego stypendjum w kwocie 1200 kor. oraz uzupełniono jedno z zeszłorocznych stypendjów kwotą 200 kor.

Zarządzenia przeciwcholeryczne w Krakowie. Delegat namiestnictwa Fedorowicz, wiceprezydent Sare, naczelny lekarz miejski dr Janiszewski i st. lekarz powiatowy dr Bielański zwiedzili wczoraj urządzenia, przygotowane na wypadek zawleczenia cholery. Zwiedzono przedewszystkiem dworzec kolejowy, gdzie wydano szereg odpowiednich zarządzeń policyjno-sanitarnych, a następnie zakład desinfekcyjny miejski i domy izolacyjne, w których opieka nad chorymi powierzoną jest w jednym SS. Albertankom, w drugim SS. Miłosierdzia. Obok domów izolacyjnych stanie obecnie wielki barak epidemiczny kosztem miasta, przeznaczony na pomieszczenie chorych. Wszystkie te urządzenia znaleziono w zupełnym porządku.

Forysic — niańką. Jedna z naszych czytelniczek pisze: Bardzo często jestem z dzieckiem na plantach, ale takiego widowiska, jakie wczoraj było, nie miałam dotychczas. Część plant między Drobnerem a Hotelem Krakowskim zajęta jest stale przez dzieciarnię, zwłaszcza w rondach, ale wyłącznie są tam matki lub niańki z dziećmi. Wczoraj ujrzałam... Forysica, pełniącego służbę niańki. Pani kapitanowa wysłała go z dwojgiem swoich dzieci na planty, objuczyła żakiecikami, torbą z jedzeniem i zabawkami i kazała pilnować dzieci. Biedaczysko forysic tak sobie wziął do serca ten „b fel“, że nawet nie usiadł na ławce, ale obiad w ny.tem wszystkiem „pozierał“ na rozigrane kapitaniątka. Byłoby to arcyzabawne, gdyby zarazem nie było i smutne. Więc poto ludzie muszą dawać swych synów do wojska, by oni tam uczyli się na niańki?! Wolny człowiek staje się wbrew własnej woli najmitą i znosić musi chimery żon oficerskich. Niechby już ostatecznie służba wojskowa była koniecznością i obowiązkiem wobec państwa — ale używanie żołnierzy do posług prywatnych ubliża człowiekowi.

Przejechanie. Nieznany woźnica przejechał wczoraj na Grzegórzkach Samuela Silbersteina, 20-letniego rzeźnika, który odniósł ciężkie rany na rękach i nodze. Rannego opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Pobity przez kolegę. Dziś rano koło godziny 3-ciej wszczęło kłótnię dwóch młodych robotników koło mostu podgórskiego, w której jeden, niejaki Kowacz, rzucił się na swego kolegę, Józefa Grellę, robotnika asfaltowego i poranił mu głowę, twarz i ramię. Pogotowie ratunkowe zabrało pobitego Grellę, Kowacza zaś aresztowano.

Rozpisanie sprzedaży. Dyrekcja koleji państw. w Krakowie ogłasza sprzedaż w drodze publicznej licytacji starych materjałów, nagromadzonych w magazynie w Nowym Sączu. Oferty wnieść należy do dnia 15 bm. Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 30 bm. do 4 bm.).

		miejski	ludowy
Czwartek		Srebrne szczyty	Miód kasztel.
Piątek		Wielki Fryder.	Ofiary caratu
Sobota		Tajfun	Blagierzy polit.
Niedz.	po poł.	—	Kościuszko
	wiecz.	Tajfun	Blagierzy polit.

Z Podgórza

Aresztowanie jarmarcznych złodziei. Wczoraj na jarmarku po południu aresztowano czterech złodziei, mianowicie: Jana Krupę, lat 16 z Mogilan za kradzież zegarków srebrnych, Władysława Jagiełłę za kradzież portmonetki z 3 kor., Tomasza Frasa z Wróblowic lat 39, za kradzież płótna i Andrzeja Karkoszkę za kradzież cylindrów do lamp, z Górnej Zubrzycy.

Ze Lwowa.

Z Powszechnej wystawy sztuki polskiej we Lwowie. Powszechna wystawa w tym składzie, w jakim jest obecnie, ma się już ku końcowi: będzie ona zaledwie jeszcze tylko kilka dni tj. do poniedziałku 5 września, otwarta. Ktokolwiek więc zaniedbał sposobności i nie był jeszcze w pięknych salach Pałacu sztuki na powystawowym placu, niech się spieszy i niech tam idzie, gdyż takiej wystawy, jak obecna, długo nie będzie. Wczoraj na wystawie zjawił się Serb. prof. Milanad Jankovic z Belgradu; sympatyczny gość, władający językiem polskim, oprowadzany po salach przez p. A. Schroedera, zachwycał się dziełami sztuki polskiej, którym poświęci specjalny artykuł. W dniu 15 września przystępują połączone komitety do otwarcia nowej wystawy, a mianowicie: „I. Powszechnej wystawy architektury, malarstwa i rzeźby polskiej“. Zanim to nastąpi powinna obecna wystawa zgromadzić przez tych kilka dni tłumy inteligentnej publiczności.

Wycieczki dramatu lwowskiego. Po szeregu udatnych przedstawień we Wiedniu zamierza dyr. Heller udać się z dramatem swoim na 2 występy do Monachjum i na 2 tygodnie do Paryża.

Zamknięcie targów bydlęcych we Lwowie. Prezydjum miasta otrzymało okólnik z namiestnictwa, że z powodu wybuchu zarazy bydlęcej t. zw. pryszczycy na Bogdanówce, zostają na 14 dni zamknięte targi bydlęce, zostaje wstrzymany dowóz i wywóz mięsa ze Lwowa i okolic, z wyjątkiem bydła dowożonego koleją, i że Lwów, jak i jego powiat, zostają uznane jako dotknięte zarazą bydlęcą i jako takie zamknięte, a na targ wprowadzone może być tylko to mięso, które zostało dowiezione koleją. Z powodu tego zarządzenia komisja aprowizacyjna miejska postanowiła wysłać deputację do namiestnika celem przedstawienia, że takie zarządzenie grozi mieszkańcom wielkiemi stratami. Deputacja ta wraz z deputacją lwowskiej rady powiatowej była wczoraj u p. namiestnika, który oświadczył, że uczyni wszystko, aby zarządzenie złagodzić, tak, aby miasto skutkiem tego nie ucierpiało. Na razie zezwolił namiestnik na otwarcie targów dla bydła, sprowadzanego od strony wschodniej i północnej. W innych miejscowościach okolicznych ma być przeprowadzona jak najrychlej rewizja weterynarska.

Przeciwniczka tramwajów. Kiedy we Lwowie w r. 1894 zaprowadzono tramwaj elektryczny, głośną była afera pewnej obywatelki z Łyczakowa, która pierwszy wóz tramwajowy, jaki się ukazał na Łyczakowie powitała, stojąc na szynach tramwajowych, przemową do funkcjonarjuszów tramwajowych, zaczynającą się od słów: „psia wasza mama“... a kończącą się propozycją zajechania tam, gdzie możność zajechania wozem tramwajowym była z góry wykluczona. Długo jeszcze potem, widząc wóz tramwajowy, obywatelka ta wygrażała mu się pięściami, wołając: „bodaj z piekła nie wyjrzał ten

łeb, co wymyślił takiego omnibusa". a jednak... po czasie przyzwyczaiła się do tramwaju i stale nim na Rynek zajeżdżała. Przeciwniczką taką tramwaju jest także p. S., zamieszkała przy ul. Teatyńskiej, gdzie niedawno zaprowadzono linję tramwajową na Wysoki Zamek. Wczoraj stanąwszy na szynach tramwajowych, nie chciała za żadną cenę ustąpić z drogi nadjeżdżającym wozom, a służbę tramwajową, która starała się ją usunąć, potraktowała epitetami: „kaban, cep" i t. p. W rezultacie energiczna obywatelka znalazła się na inspekcji policji, gdzie komisarz wytłumaczył jej znaczenie tramwaju i wypuścił na wolną stopę w przekonaniu, że i ona oswoi się z tramwajem.

Z kraju.

Zakopane (Telegram Związku turystycznego): »Deszcz pada«.

Zgon Polki z Ameryki. W Bieńkowskiej Wiszni pod Rudkami zmarła 25 bm. Leopolda z Gowinów Brzozowska w wieku 29 lat, pochodząca z Nowego Jorku. Śp. Brzozowska przybyła z mężem do Europy, aby uczestniczyć w uroczystościach grunwaldzkich w Krakowie. Wybrali się młodzi małżonkowie razem z grupą delegatów Związku Narodowego. W drodze już na okręcie śp. Brzozowska zaniemogła. Zatrzymano się w Antwerpji, potem w Berlinie w celu poratowania zdrowia i o przybyciu do Krakowa nie było już mowy. Przybyli wreszcie do Bieńkowej Wiszni do rodziców p. Brzozowskiego. Tam choroba piersiowa śp. Brzozowskiej rozwinęła się tak, że o ratunku nie było już mowy.

Z innych zaborów.

Wiersz powodem napadu. Kilku studentów w Ciechocinku napadło w restauracji Millera na współpracownika „Kurjera Warszawskiego" p. Kazimierza Polaka, który wspólnie z autorem grywanych w Ciechocinku sztuk p. R. W. wydaje jednodniówkę, wychodzącą co tydzień. Polak był tam w towarzystwie swej żony. Nagle posypały się tłuczone naczynia ze stołu jadalnego. Pani P. zemdlała, obecne na sali osoby z przestrachu poczęły spazmować, bohaterami zajęła się policja. Powodem ohydnego napadu był wiersz, który znajdował się w jednodniówce niedzielnej. Piętnował on postępek obrażonych pp. studentów, którzy jako gospodarze przed tygodniem odbytego balu popełnili czyn niehonorowy wobec jednej z gospodyń balu doktorowej R. W tejże jednodniówce także znajdował się feljeton, występujący przeciwko żebraninie filantropijnej, uprawianej przez tychże panów.

Wróg »wąsów polskich«. Do powiatu krzemienieckiego przybył na letnie wakacje poseł do Dumy, „prawy" włościanin, Daniluk. Ulubionem miejscem pobytu jego była garkuchnia miejscowa. Pewnego dnia siedział w towarzystwie żony i pewnego znajomego. Po chwili przyłączył się do nich drugi znajomy, niejaki Krakicz, który, nawiasem mówiąc, posiadał piękny, zawiesisty wąs. Danilukowi, który nie wylewał za kołnierz, nie podobało się, że ktoś pochwalił wąsy Krakicza, dalejże więc wymyślać go ostatnimi wyrazami: „Polska anacja (ma być nacja) — krzyczał „wybrańca" ludu. — Masz wąsy długie, jak u Polaka, a Polaków i żydów bić trzeba! Ty anarchisto, buntowniku! Dalej szły wyrazy czysto rosyjskie nie nadające się do druku.

Cholera.

We Wiedniu. Wczoraj przywieziono do szpitala powszechnego z Aspern roznosicielkę mleka Annę Chałupkę, która zachorowała wśród podejrzanych objawów. Stan chorej jest bardzo poważny. Zarządzono natychmiast środki ostrożności. Bakterjologiczne badanie wykazało, że to nie jest cholera lecz biegunka. Nadto we wtorek wieczorem odstawiono do szpitala 3 osoby, które zasłabły wśród podejrzanych objawów.

Powołany do Poli na ćwiczenia ze Stawek w Galicji rezerwista Jan Swyżod zachorował w Bruku nad Litawą. Ponieważ objawy chorobowe były podejrzane, poddano go zbadaniu przez lekarza, który orzekł, że jest wykluczonem, aby Swyżod miał cholerę.

W Niemczech. Urzędownie zaprzeczają, że w ostatnich wypadkach podejrzanych zasłabnięć w Berlinie i Charlottenburgu nie stwierdzono cholery.

W Rumunji. Wczoraj zmarła w Bukareszcie na cholerę jedna kobieta. — Władze postanowiły zamknąć na jakiś czas wszystkie hale targowe i przeprowadzić w nich gruntowną rewizję.

We Włoszech. W prowincji Bari i Foggia wydarzyło się wczoraj 10 świeżych zasłabnięć na cholerę i 12 wypadków śmierci.

W Turcji. W wilajecie Wan zmarła na cholerę jedna osoba.

W Rosji. W Petersburgu w ostatnich 24 godzinach zachorowało 59 osób na cholerę, z czego 19 zmarło. Liczba chorych na cholerę wynosi 651.

Według ostatnich obliczeń w niektórych okręgach zaraza nieco się zmniejszyła — w innych natomiast pochłania coraz to nowe ofiary.

Aby zapobiedz dalszemu szerzeniu się zarazy ministerjum komunikacji przedsięwzięło szereg środków w celu zwalczania epidemji na drogach wodnych. Na razie środki te zastosowano w okręgu wileńskim, kijowskim, petersburskim, moskiewskim i kazańskim.

Okręg warszawski nie jest jeszcze uznany za zagrożony. Wzmocniony jednak został nadzór sanitarny nad kursującemi po Wiśle statkami. Władze pruskie również obostrzyły przepisy na granicy i dopuszczają na terytorjum swych wód tylko berlinki i tratwy po skrupulatnym zbadaniu stanu zdrowia żeglarzy. Dla statków z państwa rosyjskiego utworzono w Toruniu osobną przystań, gdzie nad przybyłymi z Królestwa czuwają władze sanitarne.

(*Telefonem*).

Choleryczny kanał.

Kolonja. »Köln. Ztg.« donosi, że woda w kanale holenderskim Gergume zawiera bardzo wielką ilość bakcyli cholerycznych. Z tego powodu postanowiono przy pomocy nafty i innych środków zanieczyścić wodę w kanale, aby marynarze nie mogli jej pić.

*

Z fizykatu miejskiego otrzymał »Djabeł« następujące obwieszczenie:

Z powodu zbliżania się do Galicji cholery poleca się co następuje:

1. Mieszkańcom król. głów. rozszerzonego miasta Krakowa zabrania sie chorować na cholerę, a to pod zagrożeniem ukarania aresztem lub grzywną.
2. Gdyby mimo to nie chciał się ktoś do tego przepisu zastosować, winien jest na 24 godzin przed zasłabnięciem zawiadomić o tem fizykat.
3. Właściciele i dozorcy realności obowiązani są na przeciąg trwania epidemji, szczury kamieniczne, będące ich własnością, zaopatrzyć w silne kagańce, ewentualnie prowadzić na smyczy.
4. Podwórza domów mają być uporządkowane, kloaki, zlewy, kanały, przepłukiwane wodą. Naturalnie nie odnosi się to do realności będących własnością radców miejskich, gdzie brud i nieporządek mogą zostać jak dawniej. Cholera nie poważy się tam zaglądnąć.
5. Celem dezynfekcji funkcjonarjuszy magistratu wydawać się będzie w aptekach: Hawełki, Suskiego, Frassa i Kucznierczyka na rachunek gminy środki antyseptyczne, pogotowie ratunkowe dla radców miejskich mieścić się będzie w lokalu Wentzla.
6. Gdyby ktoś nie chciał stosować się do powyższych przepisów i przypadkiem umarł, sam będzie sobie musiał przypisać winę, a zależnie od tego pociągnięty zostanie do odpowiedzialności karno sądowej.
7. Nad wykonaniem niniejszych przepisów czuwać mają organa urzędowe tutejszego Magistratu.

Dżuma w Rosji.

W ostatnich czasach oprócz cholery nawiedziła Rosję niebezpieczna zaraza dżumy. Epidemia ta szerzy się najbardziej w okolicy Odessy. Od początku epidemji zmarło w Odessie 8 osób, leczy się 16 osób, pod obserwacją lekarską znajduje się 13, w baraku zaś dla przychodzących do zdrowia znajduje się 12 osób. Wogóle charakter epidemji względnie jest łagodny. Umarli ci, którzy po pomoc lekarską udali się zbyt późno. Zastrzykiwania surowicy i szczepienia ochronne są stosowane z powodzeniem. Nowe zasłabnięcia stwierdzają przypuszczenia, że powodem zarazy są ogniska endemiczne, powstałe na miejscu, w domach, nawiedzonych przez dżumę w 1902 roku. Jak się okazało, szczury obrały sobie za siedlisko kolektory i rury kanalizacji. Tępienie szczurów, zapoczątkowane na obszarze całego miasta, daje słabe wyniki; złowiono około tysiąca szczurów, z tej liczby zaledwie kilka zadżumionych. W całym porcie odeskim daje się odczuwać zapach siarki, z powodu, iż codziennie wszystkie okręty są wykładane siarką. Onegdaj zachorował znowu na dżumę żołnierz z miejscowej brygady artylerji.

Również w Kijowie wydarzyło się już kilkanaście przypadków dżumy. Najpierw zachorowało dziecko robotnika, przybyłego z Odessy. W niedzielę zachorowało na dżumę 8 osób.

„606" — a recydywa.

W najnowszym numerze czasopisma lekarskiego „Berliner klinische Wochenschrift" pisze prof. Blaschke o nowym tym środku przeciw przymiotowi.

Najważniejszą jest kwestja, czy środek ten raz zastrzyknięty jest w stanie zupełnie wyleczyć z przymiotu. Dotychczasowe doświadczenia pouczają już, że się to nie we wszystkich wypadkach udaje. Recydywy zauważyli prawie wszyscy lekarze, którzy rozporządzali dłuższym okresem obserwacji. Niezmiernie trudnem przy przymiocie jest zwłaszcza rozstrzygnięcie kwestji, czy zupełne wyleczenie po jednorazowym zastosowaniu środka jest możliwe.

Wszak także przy kuracji rtęciowej osiąga się w setkach i tysiącach wypadków przymiotu tak korzystne wyniki, że choroba przez lata lub dziesiątki lat wydaje się wyleczoną, w innych wypadkach znów widzimy, że po 10, 20, 30, a nawet po 40 latach występuje nagle w pewnem miejscu ciała jad, który przez tyle lat był zupełnie utajony. I innych, na tysiące liczonych wypadkach, pojawiają się objawy przymiotu, tabes lub paraliż u ludzi, którzy nie wiedzą o tem, iż się kiedyś zarazili, którzy nigdy nie odbywali kuracji, a zdarza się to w późniejszym wieku; w takim razie musi się przyjąć, że zarażenie się nastąpiło również przed dziesiątkami lat i że pierwsze objawy choroby miały tak łagodny przebieg, iż pacjent nie był świadomy swej choroby.

Po uwzględnieniu tego wszystkiego jasnem się staje; że na razie nie mamy kryterjum do stanowczego twierdzenia, że preparat „606" doprowadza do zupełnego wyleczenia. Aby módz to twierdzić, musielibyśmy poczekać kilku dziesiątków lat. Za pomocą długiego szeregu obserwacji możemy tylko stwierdzić, co następuje: Możemy skonstatować, w jakim procencie wypadków recydywa pojawia się po 1, 2, 3, 4 miesiącach lub po 1, 2, 3, 4 latach, jak częste są recydywy, w poszczególnych wypadkach i jaki mają przebieg. Potem będziemy mogli po kilku latach powiedzieć, czy i o ile preparat „606" skuteczniejszy jest, niż rtęć.

Pod dwoma względami możemy przewagę środka nowego nad rtęcią dziś już stwierdzić, przedewszystkiem co do nadzwyczajnej szybkości działania leczniczego, która jest właściwą preparatowi „606", a następnie co do znakomitego skutku w ciężkich i złośliwych wypadkach przymiotu, w których rtęć zupełnie zawodzi. Bardzo cenną pod względem społecznym jest trzecia zaleta nowego środka, mianowicie możność wykonania kuracji w jednej minucie. Wszystkie te jednak niezmiernie cenne zalety preparatu „606" nie mogą nas powstrzymać od twierdzenia, że jesteśmy jeszcze dalecy od celu, do którego zdążał dr Ehrlich.

Prof. Neisser z Wrocławia zastosował preparat „Hy" 606 do ludzi jakoteż i małp i przyszedł do przekonania, że nie można wierzyć stanowczo w uleczalność syfilisa za pomocą tego środka. Przeciwnie zależy to jedynie od wypadku.

Błędnem więc jest przypuszczenie kilku ostatnich lat, że zbawienie przed syfilisem jest zapewnione. Prof. Neisser twierdzi napewne, że stanowczo immunitetu co do syfilisu niema. Nadto upomina społeczeństwo, aby nie dawały wiary wcale rozsławionemu preparatowi „606", że po zastosowaniu tegoż chory powróci do normalnego stanu zdrowia.

Krwawe zajście na pograniczu rosyjskiem.

W ubiegłą niedzielę około godziny 7 wieczorem rosyjski strażnik, pograniczny Wiedziernikow znajdujący się na posterunku Ujście niedaleko Granicy zauważył że dwóch ludzi usiłuje przekraść się potajemnie przez granicę. Zatrzymał ich więc i począł prowadzić na posterunek. Po drodze jeden z zatrzymanych ofiarował żołnierzowi 3 ruble, prosząc o wypuszczenie go wolno. Żołnierz pieniędzy nie przyjął i prowadził aresztowanych dalej. Po chwili, kiedy jeden z nich zatrzymał się i nie chciał iść dalej, Wiedernikow na alarm wystrzelił w górę. Wtedy jeden z eskortowanych wydobył rewolwer i zaczął strzelać do żołnierza, raniąc go trzema kulami, z których dwie przebiły go na wylot, a jedna utkwiła w szyi. Ranny mimo to nie stracił przytomności i dał pięć strzałów z karabinu do napastnika, kładąc go trupem na miejscu.

Towarzysz zabitego skorzystał ze sposobności i zaczął uciekać. Nadbiegli strażnicy puścili się za nim w pogoń i wkrótce go schwytali. Schwytany nazywa się Ćwikliński, jest stałym mieszkańcem wsi i gminy Niedźwiedź w pow. miechowskim, a czasowym mieszkańcem wsi Porąbka, w pow. będzińskim. Zabity, jak się okazało ze znalezionych przy nim dowodów, jest mieszkańcem wsi Syrniki w powiecie lubartowskim, w gub. lubelskiej, Stanisławem Podziewskim.

Po udzieleniu pierwszej pomocy na posterunku, zranionego Wiedziernikowa odesłano do szpitala w Olkuszu, a zatrzymanego Ćwiklińskiego odstawiono do naczelnika powiatu będzińskiego.

Przegląd polityczny

Zwołanie Sejmu.

Sejm nasz zwołany zostanie na czwartek 22 września b. r. i obradować będzie prawdopodobnie do końca października. Z powodu, że wedle dotychczasowych dyspozycji wykluczonem zdaje się być, aby Sejm mógł się, choćby na krótką sesję, zebrać jeszcze w końcu grudnia b. r. lub w styczniu p. r., przeto już w czasie tej jesiennej sesji musi załatwić budżet krajowy na r. 1911.

Zjazd ministrów trójprzymierza.

Depesze nocne z Salzburga i Ischlu donoszą znowu o śniadaniach i obiadach, a przytem zapowiadają ponowne wydanie komunikatu, który stwierdzi zupełne porozumienie osiągnięte między obu ministrami co do polityki zagranicznej. Osobny ustęp poświęcony będzie trójprzymierzu. Komunikat ma też położyć nacisk na skonsolidowanie stosunków w Turcji, której zapewni się sympatję trójprzymierza. Trójprzymierze będzie dalej we wszystkich sprawach politycznych solidarnie postępować.

Rozwiązanie Rady m. Lubiany.

Z powodu ponownego wyboru burmistrzem posła Hribara, niezatwierdzonego przedtem dwukrotnie przez cesarza, rząd rozwiązał Radę miasta Lublany. Reskrypt z tą wiadomością odczytano na specjalnem posiedzeniu, które postanowiło nie wnosić wcale rekursu. Rządy miasta objął radca rządu krajowego Lassan, znany szowinista niem., który pewnego razu, gdy otrzymał wezwanie do sądu, wystylizowane po słowiańsku, podarł je w obecności woźnego sądowego. Nowe wybory odbędą się za 4 tygodnie. Słoweńcy spodziewają się wrócić do nowej Rady w tej samej sile i składzie, co przedtem.

Telegramy.

(*Telefonem od naszych korespondentów*).

Interpelacja Węgrów.

Budapeszt, 1 września (tel. wł.). Stronnictwo Justa zamierza wnieść w Sejmie węgierskim interpelację o to, że następca tronu podczas uroczystości urodzin cesarza w Ischlu apostrofował solenizanta wyłącznie jako cesarza Austrji, a nie także jako króla Węgier.

Goniec Wilhelma u papieża.

Paryż 1 września (tel. wł.). „La Vie Nouvelle", organ protestantów francuskich donosi, że w dniu zagajenia kongresu chrystjanizmu wolnego, cesarz Wilhelm wysłał specjalnego gońca do papieża z listem wyrażającym oburzenie z powodu tego, że na kongresie zaatakowano wiarę w boskość Chrystusa. Goniec cesarski był na posłuchaniu u papieża i jego sekretarza. Papież oznajmił, że odpowie listownie cesarzowi.

Z pobytu cara.

Nauheim, 1 września (tel. wł.). Kuracjusze bawiący w Nauheim są poddawani napastliwej kontroli policyjnej. Osoby, którym się to nie podoba przerywają kurację i opuszczają kąpiele. Tren automobilowy cara od dziesięciu dni bawi we Frankfurcie co dotychczas utrzymywano w ścisłej tajemnicy. Nadzór nad nim oddano ks. Orłowowi, do którego car ma największe zaufanie i którego używa często za szofera.

Z Kongresu socjalistycznego.

Kopenhaga 1 września (tel. wł.). Od prezydenta rządu francuskiego Brianda nadszedł do kongresu socjalistycznego telegram z oświadczeniem, że Briand będzie pracował nad wzrostem socjalizmu i spodziewa się, że polityka rządu francuskiego spotka się na Kongresie z sympatją. Telegram ten uważają za sfałszowany.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Ze świata.

Z wędrówki wszechniemieckiego agitatora. Donosiliśmy już, że wszechniemiecki poseł do parlamentu Stransky odbywa po Galicji podróż agitacyjną. W podróży tej zajechał także do Stanisławowa, gdzie przemawiał na zgromadzeniu, zwołanem dla kolonistów niemieckich z Knihinina w sali szkoły ewangielickiej na temat: „Położenie Niemców w Galicyi“. Stansky w swem namiętnem i demagogicznem przemówieniu napadł na poselską reprezentację polską w radzie państwa, czynił wyrzuty sejmowi, który, jak mówił, nie uwzględnia interesów Niemców, czyniąc z austrjackiej prowincji, którą jest Galicja, odrębne i autonomiczne państwo polskie, dążące do zniszczenia Niemców. Zdaniem p. Stransky'ego, Niemcy galicyjscy powinni się zorganizować i dobitnie zażądać przynależnych im praw, do czego pomogą im niemieccy posłowie parlamentarni. Po zgromadzeniu urządzono Stransky'emu burzliwą owacyę.

Kapelusz - aeroplan. Nadzwyczajne wrażenie wywołała w tych dniach na bulwarach w Paryżu jedna z przechadzających się dam, która miała kapelusz w kształcie monoplanu Bleriota. Ogólne jednak zaciekawienie i podziw wzbudzały główki ogromnych szpilek tego kapelusza, przedstawiające śruby aeroplanu, zrobione z drzewa i obracające się przy najlżejszym powiewie wiatru. Około damy wkrótce zebrały się tłumy publiczności. Chcąc uniknąć zbiegowiska, chciała ona wsiąść do do krytej dorożki, szpilki jednak nie pozwoliły jej wejść do środka. Dopiero, gdy budę opuszczono, dama, wśród ogólnych oklasków, odjechała do domu.

Tortury chińskie. „Birż. Wied.“ zamieszcza korespondencję własną z Charbina z opisem tortur i ścięcia jednego z chunchuzów, schwytanego przez władze chińskie i skazanego na śmierć za udział w ograbieniu kolejowego składu drzewa Wej-szache. Torturowano nieszczęsnego więźnia w ciągu dziesięciu nocy, wydobywając z niego zeznania nie istotne, lecz takie, które dogadzały urzędnikowi chińskiemu. Potem zaś związanemu uciął głowę kat, pięciokrotnie uderzając szablą japońską. Najwstrętniejszy był epilog stracenia, kiedy jeden z żołnierzy, losem do tego wskazany, wyciął z piersi jeszcze drgające serce skazańca i pożarł je w oczach współkolegów, wśród objawów radości własnej i zazdrości ze strony innych. A tłum wył radośnie: „chao!“

Lot okrężny nad Europą. Współzawodnik paryski dziennika „Matin“ „Le Journal“ organizuje lot olbrzymi nad Europą z następującemi stacjami: Paryż—Berlin—Bruksela—Londyn—Paryż. Lot ma się odbyć w roku przyszłym, z ogólną sumą nagród 250.000 franków. Jeżeli nie uda się przeprowadzenie tego planu, to „Journal“ urządzi przynajmniej lot okrężny nad całą Francją. Prowadzić będzie całą tę rzecz aeronautyczny klub francuski przy wspólnej pracy klubów Niemiec, Belgji i Anglji. Zaproszeni będą awjatorowie wszystkich krajów.

Aeroplany pocztowe. Angielski zarząd poczt czyni ciągle próby zastosowania aeroplanów do użytku poczt. Na kilka dni ofiarował pocztowe swą pomoc awjator Graham White, który przewozić będzie worki z listami z Blackpool do Southport. Do miejscowości tej można dotrzeć z Londynu tylko okrężnemi drogami tak, że listy dochodzą tam najszybciej dopiero po 6 godzinach, podczas gdy aeroplanem będzie je można przewozić w ciągu niespełna godziny.

„Fabryka mamek“ została odkryta w Warszawie na Marjensztadzie. Zamieszkała na tej tej ulicy pewna faktorka, dostarczająca sług do domów prywatnych, zajmuje się głównie wyszukiwaniem mamek, których brak dotkliwie daje się odczuwać współczesnym matkom, przeważnie niekarmiącym swych dzieci osobiście. Wobec tego braku, faktorka czyni rozmaite starania, ażeby mieć jak najwięcej mamek rekrutujących się z pośród sług. Między innemi urządza się tak, że wynajduje dla nich „mężów“, którzy biorą wprawdzie ślub, ale w kilka miesięcy potem porzucają żony. a wtedy niemi się opiekuje owa faktorka, dopóki nie obejmą stanowiska mamek. Ta faktorka nie jest jedyną w Warszawie, gdyż podobnym procederem zajmują się także inne faktorki, u których są zawsze „na składzie“ ubogie kobiety, mające się stać matkami. Jest nawet zorganizowana banda, która dostarcza fałszywych legitymacji, a na ich zasadzie niejeden „kawaler“ żeni się wielokrotnie z dziewczętami, mającemi pewną jeszcze ambicję, ale wkrótce po ślubie porzucają je, a raczej oddają je w ręce faktorek.





Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.